

Antypaństwo polskie

Państwo przestaje być sterowne. Problem nie leży dziś w tych czy innych osobach sprawujących władzę, odpowiedzialnych za państwo w chwili obecnej, winny jest system budowany mniej lub bardziej konsekwentnie nieomal od 1989 roku. Warto sobie jasno zdać z tego sprawę dyskutując o skądinąd arcy potrzebnych reformach.

Premier podkreśla, iż jest zwolennikiem fundamentalnych i niezbędnych reform w służbie zdrowia, nauce i szkolnictwie wyższym oraz edukacji szkolnej, o finansach nie mówiąc. Doskonale świadomi ich potrzeby są ministrowie, zarządzający czterema wymienionymi resortami. Jako naukowiec od dłuższego już czasu zaangażowany w działania na polu organizacji nauki, chociaż na niskim szczeblu, mam dość doświadczeń, by móc stwierdzić wysokie kompetencje kierownictw departamentów Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Zgadzam się też z ogólnym kierunkiem proponowanej przez MNiSW reformy nauki i szkolnictwa wyższego, zarysowanym przez specjalnie powołany przez panią minister zespół doradców. Wszakże i te kompetencje, i determinacja reformatorów wiele dobrego nie przyniosą. System państwowy, w ramach którego ma być przeprowadzona ta reforma, i wszystkie inne reformy, nie pozwoli na żadne zmiany zasadnicze, a takie właśnie zmiany muszą leć u podstaw wspomnianych reform, jeśli polskie społeczeństwo ma uniknąć degradacji kulturalnej i zdrowotnej. Jest zaś coraz więcej dowodów, że władze zgadzają się być niewolnikami owego systemu – w zasadzie chcą prawdziwych reform, ale decydują się zachować warunki uniemożliwiające ich efektywne przeprowadzenie.

Suwerenna Polska powstawała jakby na dwóch filarach, ekonomicznym i politycznym (trzeci filar, aksjologiczny, odwołujący się do polskiej tożsamości i historii, został świadomie, od samego zarania III RP, praktycznie wyeliminowany). Z czasem, niestety, filar polityczny – czytaj klasa polityczna – uzurpatorsko uznał się za fundament całości, co prawda szczęśliwie starając się raczej korzystać z rozwoju ekonomicznego niż go niszczyć. Klasa polityczna okazała się zadziwiająco zgodna, gdy chodzi o poziom interwencjonizmu i opiekuńczości państwa, jakby wszyscy pochodzili z tej samej szkoły utopijnego socjalizmu. Na pewno nie wszyscy byli socjalistami. Niektórzy mogli uznać socjalistyczne elementy państwa za zło wszechobecne w Europie i tym samym nieuniknione, innym mogło uderzyć do głowy poczucie władzy – im więcej pieniędzy zabranych obywatelom i oddanych państwu, tym większa władza klasy politycznej. Tym chętniej zatem obiecywano gruszki na wierzbie w rodzaju publicznej, czyli bezpłatnej, ochrony zdrowia i szkolnictwa wyższego, czyniąc je w odbiorze społecznym prawami „konstytucyjnie zagwarantowanymi”. A kiedy udało się zbudować system publicznej ochrony zdrowia wprowadzając nie zdający początkowo egzaminu, ale dający się jako tako zrationalizować – myślę o reformie firmowanej przez rząd premiera Buzka – wystarczyła w kolejnym rządzie chorobliwa pewność siebie jednego ministra, by służbę zdrowia zdeorganizować tak, iż Polak nie zobaczy już nawet pozorów poprawy bez sprywatyzowania istotnej części tej służby. I oto, mimo że sytuacja zaczyna być tragiczna, obecny rząd – który na pewno zdaje sobie z tej sytuacji sprawę – boi się rzecz nazwać po imieniu.

Szkolnictwo wyższe jest w sytuacji nieporównanie lepszej, chociaż bardzo złej, ale i tu rząd boi się myśli o odpłatności za studia w uczelniach publicznych. Pytany, odpowiada, że ankiety pokazują wyraźną niechęć obywateli do idei takiej odpłatności, jakby nie zauważając,

iz zdanie obywateli w tej kwestii nie powinno mieć żadnego znaczenia – jeśli już obywateli o coś pytać, to tylko o to, czy chcą upadku polskich uczelni (albo upadku służby zdrowia) dodając, że rząd wie jak rządzić i jak ewentualnie do owego upadku nie dopuścić.

Paradoks na tym jednak polega, że rząd zachowuje się zgoła racjonalnie wczytując się w ankiety podobne do wspomnianej. Przecież to samo robią wszystkie partie akurat nie będące u władzy, które tylko czekają na okazję do oczernienia partii rządzącej w oczach obywateli (swoją drogą, po dwóch latach nie przebijającej w środkach nagonki na PiS, PO musi drzeć przed rewanżem i modlić się do mediów o ich dalszą przychylność). Taki to już mamy system, zresztą nie tylko my.

Jego znakami rozpoznawczymi jest partyjniactwo i coś jeszcze gorszego – monopolizacja władzy nad społeczeństwem w rękach wąskiej klasy politycznej. Władza ta osiągnęła rozmiary absurdalne i jest nie do udźwignięcia przez polskich polityków i ich zaplecze administracyjne. Państwo podjęło się opieki nad wszystkim i nad wszystkimi, łupi pracobiorcę i pracodawcę, opodatkowuje co tylko się da, a i tak pieniędzy nie wystarcza ani na ochronę zdrowia, ani na szkoły i uczelnie, ani na naukę. Zarządzanie tymi sferami wymaga ich w dobrym sensie urynkwienia i równocześnie poważnego dofinansowania. A na to pomysłu nie ma.

Tymczasem więc najzdolniejsi młodzi ludzie emigrują po skończeniu studiów, mimo że gdyby można im było zapłacić godziwe pensje, zostaliby w Polsce, ponieważ mamy w kraju ośrodki wprawdzie nieliczne, ale o renomie prawdziwie światowej. Lekarze wyjeżdżają do pracy za granicą bez względu na wiek. W szkołach coraz mniej uczy się przedmiotów zupełnie podstawowych dla kultury i myśli – polskiego, historii i matematyki.

Minister Boni wie, że polityka jest sztuką osiągania celów możliwych, i przeto mówi o zmianach stopniowych, powolnych. Tylko takie mają szansę na ich przeprowadzenie przez Sejm, ale też chyba tylko takie potrafi obecny rząd sformułować. Rząd zachowuje się tak, jakby nie umiał postawić przed sobą celów strategicznych, może dlatego, że te musiałyby zaprzeczyć zastanej logice zbudowanego w Polsce systemu politycznego. O pracy Sejmu lepiej nie mówić.

Nie rokuje to dobrze ani ochronie zdrowia, ani szkolnictwu wyższemu, ani szkolnictwu. Można mieć nadzieję na nieco lepszą sytuację nauki, ale to dzięki funduszom europejskim, które mogą trochę poprawić jej finansowanie w najbliższych latach przy jednoczesnym wprowadzeniu przez państwo elementów dobrze pojętej konkurencji między ośrodkami naukowymi.

Częstkowe reformy mają szansę, należy więc o nich dyskutować i je podejmować. Niestety, reformy większe i tym samym nieporównanie bardziej potrzebne wymagają zmian systemowych, w tym rewolucji w finansach państwa i w prawodawstwie, i nie widać dla nich szans. Zaś czas ucieka.

Jacek Koronacki
(prof. dr hab. inż., dyrektor Instytutu Podstaw Informatyki PAN)

Warszawa, kwiecień 2008